Józef Galant

Moja nauczycielska autobiografia

Nauczyciel i Szkoła 3-4 (12-13), 255-261

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Józef Galant

Moja nauczycielska autobiografia

Urodziłem się dnia 15 marca 1910 r. we Lwowie. Ojca, rolnika nie pamiętam, zginął na początku pierwszej wojny światowej. Pozostałem na utrzymaniu matki, jako jedynak, która pracowała jako kucharka w kawiarni lub w prywatnych rodzinach. Od urodzenia aż do rozpoczęcia pracy nauczycielskiej mieszkałem wraz z matką we Lwowie.

W roku 1918 jako ośmioletni chłopak zostałem zapisany przez matkę do 1 klasy Szkoły Powszechnej im. Staszica we Lwowie. We wszystkich 7 klasach tej szkoły uczyli się sami chłopcy. Znaczną część uczniów szkoły stanowili Żydzi. W mojej klasie prawie połowa to byli Żydzi. W klasach I–III wszyscy uczniowie byli dla siebie dobrymi kolegami, nie było nieporozumień i konfliktów między Polakami i Żydami. Pewne, nieliczne konflikty ujawniły się dopiero w klasach starszych (5–7), wówczas zdarzały się bójki. Żydzi byli słabsi fizycznie niż Polacy, ale w nauce na ogół byli lepsi. Niektórzy moi koledzy w kla- sach 5–7 zachęcali mnie, jako najlepszego ucznia w klasie, abym miał lepsze świadectwa niż najlepszy spośród Żydów, Süsmilch, co bardzo mi się udawało.

Dziś, wspominając tę szkołę, widzę w niej wady i zalety. W szkole tej stosowano niewłaściwe kary. Były to kary fizyczne, uderzenia kijem w dłoń otwartej ręki ucznia. Inna kara stosowana przez nauczyciela, polonistę w starszych klasach była taka: uczeń uderzył kolegę podczas przerwy, co zobaczył nauczyciel. Podszedł do winowajcy i powiedział: „Dwieście wierszy z *Pana Tadeusza*", co oznaczało, że uczeń ten miał dwieście wybranych wierszy nauczyć się na pamięć lub przepisać do zeszytu. Ale szkoła ta miała dwie ważne z punktu widzenia nowoczesnej pedagogiki zalety: ciekawa nauka na lekcjach w klasach młodszych w atmosferze uczuciowej oraz indywidualizacja w klasach starszych.

Nauczyciele w klasach młodszych stwarzali ciekawe sytuacje zadaniowe, pobudzające dzieci do stawiania pytań, odpowiadali zawsze na spontaniczne pytania dzieci, chwaląc je za te pytania. Byli mistrzami w czytaniu ciekawych tekstów i w opowiadaniu. Ich mistrzostwo polegało na ukazywaniu dzieciom swoich wzruszeń, swych przeżyć i stwarzaniu odpowiedniej atmosfery emocjonalnej na lekcjach. Bardzo lubiliśmy tych nauczycieli i ich lekcje.

Indywidualizacja związana była z bardzo dobrze prowadzonym przedmiotem zwanym praca ręczna. Polegała na zachęcaniu niektórych uczniów, aby w czasie pozalekcyjnym wykonywali zabawki lub inne przedmioty użytkowe z różnych materiałów: papieru, tektury, drzewa i szkła. Ja bardzo chętnie wykonywałem takie prace, szczególnie introligatorskie. Moje umiejętności w tym zakresie wykorzystywałem później, aby zarabiać na oprawianiu sąsiadom książek, na produkowaniu szopek w okresie świąt i sprzedawania ich na rynku we Lwowie.

Inną formą indywidualizacji było organizowanie wzajemnej pomocy koleżeńskiej w nauce. Wybrani przez wychowawcę najlepsi uczniowie w klasie uczyli w czasie pozalekcyjnym najsłabszych uczniów. Gdy byłem w piątej klasie, zamożni rodzice najgorszego ucznia w porozumieniu z wychowawcą zaproponowali mi, abym uczył ich syna. W okresie kilku miesięcy chodziłem co-

dziennie do domu tego kolegi i w ciągu dwóch godzin powtarzałem z nim wszystkie przedmioty nauczania. Płacili mi za te korepetycje 30 zł miesięcznie, co było dość dużą sumą (1 kg szynki kosztował wtedy 2 zł, trzewiki dla chłopca 8–10 zł, jajko 3–5 gr). Przerwałem to swoje nauczanie dlatego, że mój uczeń dalej nic się nie uczył i pozostał w tej samej klasie.

Mnie nauka nie sprawiała żadnych trudności. Od początku aż do ukończenia 7–mej klasy należałem zawsze do najlepszych uczniów. Obiektywne warunki nie były sprzyjające dla mojej nauki. Byłem narażony na wpływy dużego miasta i kolegów, a moja matka w ogóle nie interesowała się moją nauką. Po zapisaniu mnie do szkoły często mówiła mi: twoja nauka w szkole zależy od ciebie. Albo będziesz się dobrze uczył aż do ukończenia szkoły, albo dam cię „do terminu", na naukę rzemiosła, najlepiej do szewca. Ja nie będę chodziła do twojej szkoły i pytała jak się uczysz...". I rzeczywiście moja matka w ciągu siedmiu lat nauki nie chodziła do szkoły na żadne wywiadówki. Teraz po wielu latach zastanawiam się, czym kierowała się ta prosta, niewykształcona niewiasta, która chciała jak najlepiej wychować swego syna, jedynaka? Czy była to jej niesamowita intuicja, aby tak zaryzykować w sprawie mojej nauki? Dlaczego to ryzyko nie odbiło się ujemnie na mojej nauce? Uważam teraz, że była to zasługa bardzo dobrej, wspaniałej (mimo stosowania w szkole złych kar) szkoły podstawowej. W tej szkole polubiłem naukę, ukształtowała się we mnie postawa, aby się uczyć przez całe życie, współpracować z innymi i pomagać innym ludziom. W tej szkole ukształtowały się we mnie fundamenty mojej przyszłej osobowości. Dlatego uważam, że był to najważniejszy okres w moim życiu.

Z dniem 1 września 1926 r. zostałem przyjęty do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. S. Sobieskiego we Lwowie. Egzamin wstępny zdawało 150 chłopców, przyjęto 45. Z tej liczby w ciągu 5 lat naukę ukończyło tylko 12 uczniów. Wymagania w tym seminarium były więc wysokie. Wykładowcy w Seminarium w większości byli dobrymi pedagogami. Szczególnie dobrze wspominam dr Tadeusza Witwickiego, psychologa, który ukazywał, jak można uczyć ciekawie, oryginalnie, J. Lubczyńskiego, znakomitego wykładowcę pedagogiki, Antoniego Haluzę, nauczyciela geografii, wspaniałego wychowawcę, który dał nam wiele cennych wskazówek z zakresu współżycia społecznego i Stefana Grabińskiego, pisarza, autora m.in. powieści *Demon ruchu*, który swoimi znakomitymi wykładami rozbudzał w nas zainteresowanie literaturą. Gdy on zachorował, na jego miesce przyszedł inny, marny polonista, Jaworczykowski. Jeden z naszych kolegów raz napisał na tablicy dowcipny wiersz o słabych wykładowcach, kończący się tak: „I największy łazik lwowski, idiota Jaworczykowski". Byli w Seminarium inni słabi wykładowcy, historii, biologii, matematyki, religii. Seminarium nasze dzięki ogólnie dobrej kadrze nauczycieli cieszyli się w społeczeństwie dobrą opinią. Wszyscy jego absolwenci z roku 1931, mimo bezrobocia wśród nauczycieli, w ciągu kilku miesięcy otrzymali posady nauczycielskie.

Z dniem 1 października 1931 inspektor szkolny w Drohobyczu zatrudnił mnie jako nauczyciela w szkole powszechnej w Ułycznie pow. Drohobycz. Szkoła ta miała 5 izb lekcyjnych w trzech budynkach (jeden kryty strzechą), trzech nauczycieli Polaków (dwie nauczycielki i ja) i troje Ukraińców (dyrektor Ukrainiec, jego żona i córka grecko-katolickiego księdza). We wsi liczącej ok. 2000 Ukraińców było ponad 300 dzieci w wieku obowiązku szkolnego. Nauka odbywała się z konieczności w klasach łączonych. Klasy były bardzo liczne. Np. nauczycielka miała klasę liczącą 72 uczniów, ja w pewnym okresie miałem w łączonej 5 i 6 klasie 56 uczniów.

Do tych trudności obiektywnych dołączyły się inne kłopoty. Uczniowie Ukraińcy byli czasem w domu rodzinnym nastawiani przez rodziców negatywnie do nas, nauczycieli – Polaków. Przejawiało się to w zachowaniu niektórych uczniów, ich wypowiedziach lub złośliwych żartach. Trzeba było jakoś ująć sobie uczniów i kształtować stosunki miłe, przyjemne między nami i uczniami. Wiedziałem, że temu celowi służą ciekawe metody nauczania i kontakty z uczniami poza lekcjami. Moje umiejętności muzyczne pomogły mi w urozmaicaniu metod nauczania. Grałem dobrze na skrzypcach, na mandolinie i trochę na gitarze. Na lekcjach muzyki (śpiewu) grałem piękne ukraińskie piosenki ludowe, co bardzo radowało moich uczniów. Chętnie też słuchali polskich piosenek.

W rozkładzie zajęć w każdej klasie była tylko jedna godzina muzyki. Często na życzenie uczniów na lekcjach innych przedmiotów w czasie przerwy śródlekcyjnej wprowadzałem fragmenty muzyczne (gra na skrzypcach lub piosenka). Dzięki temu stosunki między mną a uczniami były bardziej przyjacielskie.

Przydały się też moje umiejętności sportowe. Umiałem dobrze pływać, jeździć na łyżwach i na nartach. W czasie moich indywidualnych ćwiczeń poza lekcjami przyłączali się do mnie z własnych chęci niektórzy uczniowie. Uczyłem ich pływać stylem klasycznym (żabką), ukazywałem im sposoby jazdy na łyżwach lub na nartach. Ci towarzysze moich zabaw i ćwiczeń to byli moi przyjaciele, sojusznicy, którzy pomagali mi potem w uciszeniu klasy lub załatwianiu konfliktów między uczniami.

W okresie mojej pracy w Ułycznie zdałem egzamin praktyczny przed komisją, która przyjechała do szkoły i potem otrzymałem dekret ustalenia w zawodzie nauczycielskim, do egzaminu i do lekcji przygotowywałem się w dzień lub wieczór przy lampie naftowej, bo w tej wsi nie było światła elektrycznego. Oczywiście nie było też gazu.

Z dniem 1 VII 1935 r. zostałem przeniesiony na moją prośbę do szkoły jednoklasowej w Neudorfie, wsi odległej o kilka kilometrów od miasta Drohobycz i od największej w Polsce rafinerii naftowej „Polmin". Wieś Neudorf (nazwę potem zmieniono na Polminowice) zamieszkiwała ludność trojakiego rodzaju: Polacy, Niemcy i Ukraińcy. Polacy dzielili się na dwie grupy, jedni to Polacy czystego charakteru o nazwiskach Mazur, Zimniak itp., drudzy to Polacy pochodzenia niemieckiego o nazwiskach Spanier, Schramm itp. Byli to dawni Niemcy spolszczeni. Mówili w domu po polsku lub po niemiecku. Byli oni obrządku rzymsko-katolickiego. Pozostali Niemcy, obrządku ewangelickiego, mówili w domu po niemiecku i mieli we wsi swoją szkołę niemiecką, w której uczył nauczyciel, Niemiec. W szkole, którą ja objąłem, uczyły się dzieci polskie, ukraińskie i dzieci Polaków pochodzenia niemieckiego obrządku rzymsko-katolickiego.

Szkoła, którą objąłem, znajdował się w nowym budynku, w którym było mieszkanie dla nauczyciela, 2 pokoje i kuchnia (niestety zawilgocone) oraz obszerna izba lekcyjna. Połowę izby zajmowały ławki, druga połowa służyła mi do ćwiczeń gimnastycznych. W szkole były 4 oddziały, I, II, III i IV. W roku 1935 we wszystkich klasach było ogółem 36 dzieci. Miałem tam więc luksusowe warunki. Zwykle wtedy w Polsce w szkole o jednym nauczycielu było ok. 50–60 dzieci, a zdarzało się, że było i ponad 100 dzieci. Przy szkole było ok. 2 ha pola dla nauczyciela, które wydzierżawiłem chłopom, co mi dawało dodatkowy dochód rocznie ok. 200 zł.

W tych sprzyjających warunkach moja działalność aż do wybuchu drugiej wojny światowej szła w trzech kierunkach: podnoszenie poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole, własna nauka, dalsze studia, aktywność społeczna.

W szkole tej poza tablicą i kredą nie było prawie żadnych pomocy naukowych i środków poglądowych. Za groszowe fundusze otrzymywane z Urzędu Gminnego niewiele mogłem kupić obrazów i innych pomocy. Zdobywałem je w inny sposób. Kupowałem systematycznie tygodniki ilustrowane „Światowid" lub „As", w których pojawiały się ciekawe, kolorowe obrazy o tematyce historycznej, geograficznej, przyrodniczej lub związane z kulturą i literaturą. Wycinałem je, klasyfikowałem, i trzymałem w odpowiednich teczkach. Wykorzystywałem je na wielu lekcjach. Po moich staraniach otrzymałem od Inspektora Szkolnego komplet narzędzi do prac z drzewa. Zorganizowałem w szkole Szkolną Kasę Oszczędności, która w konkursie otrzymała w nagrodę siatkę do siatkówki i piłkę. Wspólnie z dziećmi urządziliśmy przy szkole boisko do siatkówki. Gra w siatkówkę stała się ulubioną rozrywką dla dzieci i dla mnie.

Bardzo troszczyłem się o wychowanie muzyczne dzieci. Grałem dobrze na skrzypcach i na mandolinie, więc na lekcjach śpiewu (1/2 godz. tyg.) był instrument, często też na lekcjach różnych przedmiotów jako ćwiczenie śródlekcyjne grałem jakąś melodię lub wspólnie śpiewaliśmy znaną piosenkę. W drugim roku mej pracy w Neudorfie w zespole klas III i IV śpiewaliśmy pieśni na dwa głosy. Szczególnie wyróżniały się w śpiewie dzieci ukraińskie, jako bardziej muzykalne niż polskie.

Starałem się unowocześniać naukę w szkole przez wprowadzenie radia na lekcjach. We wsi nie było prądu elektrycznego. W mieszkaniu miałem własny trzylampowy odbiornik radiowy zasilany baterią i akumulatorem. W klasie umieściłem duży tubowy głośnik i połączyłem go drutem przez dziurę w ścianie z moim odbiornikiem. Nastawiałem radio w domu, gdy były odpowiednie audycje (np. słuchowiska, nauka piosenek) i słuchaliśmy w klasie tych programów. Była to pewna sensacja we wsi. Po raz pierwszy w szkole pojawiło się radio, wykorzystywane na lekcjach.

Duże trudności sprawiało mi codzienne organizowanie lekcji w klasach łączonych, zespół klas III i IV oraz I i II. Nie uczono nas w seminarium tej formy pracy. Wypracowałem własny sposób organizowania nauki równocześnie w dwu klasach, jako lekcje dwufazowe i trzyfazowe.

W tej szkole były 4 klasy, ale dzieci chodziły do szkoły 7 lat, w tym do I i II klasy po 1 roku, do klasy III dwa lata, a do klasy IV trzy lata. Po 7 latach nauki otrzymywały świadectwo ukończenia Szkoły Powszechnej w Neudorfie. Znów musiałem wypracować własny system doboru różnych treści dla dwu roczników w klasie III i trzech w klasie czwartej.

W latach 1936 do 1938, studiując zaocznie we Lwowie, ukończyłem Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski (w skrócie WKN) złożony z trzech części: ogólna (pedagogika z psychologią, wiadomości o Polsce współczesnej), matematyka i śpiew. Ukończenie WKN dawało mi kwalifikacje do nauczania tych dwu przedmiotów w pełnej szkole 7–klasowej.

Kontynuując swoje kształcenie ustawiczne, w roku 1939 zapisałem się na studia zaoczne ZNP na kierunek ogólny, pedagogiczny. W lipcu 1939 byłem na 4–tygodniowej sesji Instytutu w Warszawie. Wykładowcami byli tam m.in. S. Szuman, S. Baley, J. Chałasiński, B. Suchodolski, A. Jakiel. Wybuch wojny przerwał moje studia zaoczne.

Praca w Neudorfie jest okresem mojej dużej aktywności społecznej skupiającej się głównie w świetlicy Związku Strzeleckiego. Zorganizowałem i prowadziłem młodzieżowy chór mieszany, czterogłosowy (soprany, alty, tenory i basy). Przygotowywałem przedstawienia teatralne dla ludności. Aktorami byli dorośli lub dzieci szkolne. Byłem aktywnym członkiem budowy kościoła w Neudorfie. Poświęcenie kościoła z udziałem biskupa Bardy z Przemyśla odbyło się w 1938 roku.

Byłem aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, do którego zapisałem się w październiku 1931 r. Uczestniczyłem w różnych zebraniach, konferencjach i kursach związkowych. Wielkim przeżyciem dla mnie był mój udział jako delegata Oddziału Pow. ZNP w IV Kongresie Pedagogicznym, który odbył się w Warszawie w dniach 27–29 maja 1939 r.

Z początkiem września 1939 wybuchła druga wojna światowa. Najpierw na ten teren przyszły wojska niemieckie, potem wycofały się, przyjechały wojska radzieckie i nowe władze rozpoczęły urzędowanie w Urzędzie Gminnym. Zgodnie z ich życzeniem z końcem września rozpocząłem naukę w szkole według dotychczasowych programów. W drugim dniu nauki przyszedł do szkoły młody porucznik („lejtant"), miejscowy politruk, decydujący o wszystkim, co działo się we wsi. Powiedział mi, że jestem nacjonalistą, wrogiem Związku Radzieckiego. Wie o tym, że prowadziłem we wsi chór młodzieżowy. Zaproponował, abym we wsiach Neudorf i Bolechowce, które bezpośrednio łączą się ze sobą, zorganizował chór młodzieżowy i na początek zaśpiewał „internacjonał" (międzynarodówkę). Jeśli nie zrobię tego, grozi mi wywiezienie „na białe niedźwiedzie".

Zgodnie z tym poleceniem zebrałem młodzież ukraińską z Bolechowiec i wyuczyłem międzynarodówkę, którą ku zadowoleniu politruka zaśpiewaliśmy w dniu święta rewolucji. Zorganizowany przeze mnie czterogłosowy chór mieszany istniał nadal. Śpiewaliśmy często na różnych koncertach, eliminacjach powiatowych i wojewódzkich. Śpiewaliśmy prócz pieśni propagandowych, głównie piękne pieśni ludowe, ukraińskie. Śpiewanie tych pieśni przez zdolną młodzież ukraińską było dla mnie pewną przyjemnością. Było więc w tym śpiewaniu trochę „musu" i nieco przyjemności. Poza pracą z chórem musiałem jako „agitator" wykonywać niektóre bardzo nieprzyjemne czynności agitacyjne, np. przygotowywanie ludzi do wyborów, prowadzenie niektórych zebrań.

W szkole, do której chodziły dzieci polskie i ukraińskie, pracowałem ściśle zgodnie z zaleceniami inspektora szkolnego, Rosjanina. Po dwóch miesiącach nauki została zatrudniona w szkole druga

siła, młoda, kwalifikowana nauczycielka. Stałem się więc kierownikiem szkoły. Dotychczas byłem w Neudorfie nauczycielem kierującym. W szkole było 36 dzieci i dwoje nauczycieli, rzecz niespotykana w szkołach w Polsce przedwojennej. W czasie wizytacji szkoły przez inspektora zwracano uwagę głównie na stronę propagandową, zewnętrzną pracę szkoły, a nie na to, jakie dzieci miały wiadomości i umiejętności.

W czerwcu 1941 Niemcy zaatakowały Związek Radziecki. Wojska sowieckie szybko wycofały się. Z dniem 1.10. 1941 władze niemieckie w Drohobyczu (Schulamt) na moją prośbę zatrudniły mnie jako nauczyciela w szkole w Neudorfie. Instrukcje dotyczące pracy w szkole otrzymywałem od inspektora polskich szkół, Polaka. Organizacja pracy dydaktycznej w szkole jednoklasowej była podobna jak w Polsce przed wojną z tym, że z programów szkolnych i podręczników trzeba było wyeliminować treści historyczne, społeczne i polityczne. Nauka ograniczała się do języka polskiego, matematyki, przyrody z elementami ogólnej geografii i w niewielkim zakresie plastyki, prac ręcznych, śpiewu i gimnastyki. Do szkoły chodziły dzieci polskie i częściowo polskie z rodzin rzymsko-katolickich, w których mówiono po polsku i po niemiecku. Dzieci ukraińskie przeniosły się do szkoły ukraińskiej w Bolechowcach. Nauczanie w szkole miało charakter formalny, ćwiczeniowo-metodyczny. Wychowanie musiało ograniczyć się do karności, ładu i porządku.

Z dniem 1 października 1942 zostałem przeniesiony na stanowisko nauczyciela do polskiej szkoły w Lopowcu, pow. Drohobycz. Władze niemieckie rozpoczęły organizować Neudorf jako wieś czysto niemiecką i wysiedlały z niej Polaków i Ukraińców. Mnie też w sierpniu 1943 r. wysiedlono i zamieszkałem u rodziców mego ucznia w Poczajowicach, skąd dojeżdżałem do pracy w Lipowcu rowerem (w zimie też).

W roku 1943 wstąpiłem do organizacji Armia Krajowa (AK). Po odejściu Niemców i ponownym przyjściu armii sowieckiej w roku 1944 nie ujawniłem się i zacząłem pracować jako księgowy w fabryce cegły w Drohobyczu. W dniu 26 marca 1945 roku zostałem aresztowany przez NKWD i do września 1945 siedziałem w więzieniu w Drohobyczu. We wrześniu 1945 wywieziono mnie wraz z innymi w wagonach towarowych bez sądu i bez wyroku do obozu przy kopalni węgla w Workucie (republika Komi, na północ od Uralu). W kopalni węgla pracowałem jako robotnik i przeszedłem wiele różnych przesłuchań. We wrześniu 1946 zostałem zwolniony i w listopadzie 1946 roku wróciłem do Polski, do mojej rodziny, matki, żony i córki.

Moja działalność po wojnie w Polsce szła w kilku kierunkach: praca zawodowa, praca badawcza, pisanie artykułów i książek, studia zaoczne, praca społeczna.

Praca zawodowa:

— Od 1 I 1947 — Szkoła Podstawowa w Przemyślu nr 14 i nr 5, nauczyciel lub kierownik szkoły.
— 1 VII 1950 do 31 VIII 1951 — podinspektor szkolny, potem kierownik Wydziału Oświaty w Przemyślu.
— 1 IX 1951 do 31 VIII 1959 — zastępca dyrektora Liceum Pedagogicznego i dyrektor tego Liceum w Przemyślu.
— 1 IX 1959 do 1973 — dyrektor Studium Nauczycielskiego w Przemyślu.
— 1 IX 1973 do 31 VIII 1973 — dyrektor Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Przemyślu.
— Od 1 IX na emeryturze i na godzinach zleconych lub na pół etatu w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie do 1991 roku.

W czasie pracy nauczycielskiej i kierowniczej wiele studiowałem. W latach 1947–1951, studiując zaocznie, ukończyłem Instytut Pedagogiczny ZNP. Instytut ten, mimo wysokiego poziomu studiów, nie miał uprawnień nadawania stopnia magistra. Studiowałem więc dalej i w roku 1959 jako eksternista w Uniwersytecie Warszawskim uzyskałem stopień magistra pedagogiki. Temat pracy: *Wpływ metod nauczania na rozwój myślenia matematycznego*. Promotor: prof. W. Okoń.

W roku 1967 w Uniwersytecie Warszawskim uzyskałem stopień doktora nauk humanistycznych. Temat pracy: *Wpływ sposobów uczenia się na efektywność procesu dydaktycznego*. Promotor: doc. J. Starościak. Seminarium prowadził prof. W. Okoń.

Pracując jako nauczyciel lub kierownik i studiując, interesowałem się głównie zagadnieniami ogólnymi:

— organizacją i planowaniem prac szkoły (*Uwagi o planie pracy szkoły*, „Nowa Szkoła" 1952, nr 5; *Plan pracy zastępcy dyrektora liceum pedagogicznego*, Warszawa 1954 PZWS);
— filozofią w pedagogice (*Wypowiedź w sprawie propedeutyki filozofii*, „Wychowanie 1962, nr 6; *Przeciw ideologii od święta*, „Głos Nauczycielski" 1963, nr 39);
— światopoglądem dzieci i młodzieży (*O kształtowaniu światopoglądu młodzieży*, „Wychowanie" 1965, nr 4; *Światopogląd najmłodszych*, „Rodzina i Szkoła", nr 2);

W latach 60–tych dokładniej obserwowałam ciekawą pracę w klasach I–III w Szkole Ćwiczeń przy SN. W moich badaniach i rozważaniach na czoło zaczęła wysuwać się problematyka nauczania początkowego, co wyrażało się w artykułach:

— *W poszukiwaniu systemu pracy wychowawczej w niższych klasach szkoły podstawowej*, „Wychowanie" 1966, nr 7;
— *Nie zmarnujemy dorobku liceów pedagogicznych*, „Głos Nauczycielski" 1967, nr 22;
— *Praca ideowo-wychowawcza w klasach I–IV*, „Życie Szkoły" 1968, nr 11;
— *Co przejąć z dorobku studiów nauczycielskich?* „Głos Nauczycielski" 1970, nr 25;
— *Zagadnienie indywidualizacji w nauczaniu początkowym*, „Życie Szkoły" 1972, nr 12;
— *Kontrowersje i postęp w nauczaniu początkowym*, „Chowanna" 1977, z. 1;
— *Warunki funkcjonowania wiedzy w działalności uczniów klas początkowych*, „Studia Pedagogiczne" 1979, t. 41.

Napisałem jeszcze kilkadziesiąt innych artykułów i wypowiedzi związanych z nauczaniem początkowym. Wyniki moich dłuższych obserwacji pracy w klasach I–III i przemyśleń zawarte są w publikacjach książkowych własnych lub napisanych wspólnie z drugim autorem:

— Józef Galant, *Proces dydaktyczno-wychowawczy na lekcjach w klasach I–IV*, PZWS, Warszawa 1972.2
— Józef Galant, Józef Hawlicki, *Proces dydaktyczno-wychowawczy w klasach I–III*, WSiP, Warszawa 1978.
— Józef Galant, *Praca wychowawcza w klasach I–III*, WSiP, Warszawa 1983, wyd. II poprawione WSiP, Warszawa 1989.
— Józef Galant, *Dostrzeganie i rozwiązywanie problemów w klasach początkowych*, WSiP, Warszawa 1987.
— Józef Galant, Józef Sowa, *Praca nauczyciela w uspołecznianiu uczniów klas początkowych*, WSP, Rzeszów 1990.
— Józef Galant, Józef Sowa, *Proces uspołeczniania dzieci w klasach początkowych*, WSiP, Warszawa 1991.
— Józef Galant, Władysław Gańko, *Albin Jankiel pedagog, uczony, działacz społeczny. Zarys biograficzny*, IKN, Warszawa 1985.

W książkach tych (z wyjątkiem ostatniej pozycji) na plan pierwszy wysuwają się zagadnienia:

— realizacja zadań wychowawczych w pracy lekcyjnej;
— wdrażanie teorii wielostronnego kształcenia w klasach I–III;
— rozwiązywanie problemów przez dzieci;
— aktywność własna dzieci w procesie dydaktyczno-wychowawczym.

Zagadnienia te były praktycznie rozpracowywane w czasie mojej współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Metodycznym w Przemyślu (potem z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli) w latach 1990–1999. Wspólnie z doradcami, metodykami nauczania początkowego i nauczycielkami wpro-

wadzającymi w praktyce innowacyjne pomysły, przygotowaliśmy prace zbiorowe, wszystkie pod moją redakcją. Oto ich tytuły:

— *Integracja międzyprzedmiotowa w klasach początkowych*, WOM, Przemyśl 1994, s. 126.
— *Inicjatywa i pomysłowość dzieci w procesie dydaktyczno-wychowawczym*, WOM, Przemyśl 1996, s. 160.
— *Edukacja wczesnoszkolna*, 3 kolejne zeszyty: 1997, 1998, 1999.

W każdej z tych prac zbiorowych prócz teoretycznego wprowadzenia jest kilka opracowań nauczycielek, które przedstawiły swoje doświadczenie w nawiązaniu do teorii, ilustrowały je przykładami dobrych lekcji lub innych działań i samokrytycznie oceniły swoją pracę.

Sukcesem moim i Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Przemyślu jest to, że udało się nam w tym okresie nakłonić kilkanaście przodujących nauczycielek do opisywania swoich doświadczeń, a tym samym do włączenia się w realizację dokonującej się reformy systemu edukacji.

Moja współpraca z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli łączyła się z szerszym spojrzeniem na ogólną sytuację w kształceniu i wychowaniu w naszym kraju, co wyrażało się w moich artykułach napisanych też w tym okresie:

— *Rozważania o mistrzostwie pedagogicznym*, „Nowa Szkoła" 1993, nr 4;
— *O pedagogice żartobliwej*, „Nowa Szkoła" 1994, nr 7;
— *O niektórych warunkach skutecznej pracy wychowawczej nauczycieli*, „Nowa Szkoła" 1995, nr 3;
— *O wychowaniu pozornym*, „Nowa Szkoła" 1995, nr 9;
— *Jak ratować polskie szkoły?* „Nowa Szkoła" 1996, nr 5;
— *Potrzeba reformy świadomości nauczycieli*, „Nowa Szkoła" 1996, nr 7;
— *Czy szkoła może być neutralna światopoglądowo?* „Nowa Szkoła" 1997, nr 5.
— *Granice wolności w wychowaniu*, „Nowa Szkoła" 1998, nr 2;
— *O równoległym reformowaniu systemu eduakcji*, „Nowa Szkoła" 1998, nr 6;
— *O praktycznym przygotowaniu do pracy nauczycielskiej*, „Nowa Szkoła" 1999, nr 5.

Kontynuacja pracy rozpoczętej przed wojną:

Od 1.IX. 1931 jestem członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. W latach 1951–54 byłem członkiem Zarz. Oddz. Pow. ZNP w Przemyślu, w latach 1955–57 prezesem Zarządu Pow. ZNP w Przemyślu. W okresie 1967–70 w ciągu kilku lat byłem Przewodniczącym Sekcji Kształcenia Nauczycieli przy Zarz. Okręgu ZNP w Rzeszowie oraz członkiem Sekcji Kształcenia Nauczycieli przy Zarz. Głównym ZNP w Warszawie.

Od roku 1956 do dziś jestem członkiem Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu. W pewnym okresie byłem wiceprzewodniczącym tego Towarzystwa i przewodniczącym Sekcji Pedagogicznej. W latach 1957–64 w ciągu dwóch kadencji byłem radnym Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu. W latach 1975–79 byłem przewodniczącym Zarz. Woj. Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Przemyślu.

W latach 1982–89 byłem prezesem Rady Woj. Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Przemyślu.

Dotychczas otrzymałem odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi (1956), Medal 1000-lecia Miasta Przemyśla (1961), Złota Odznaka ZNP (1963), Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski (1964), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1975), Złota Odznaka TWP (1979), Odznaka za Zasługi dla Województwa Przemyskiego (1982), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Medal Zasłużony Nauczyciel PRL (1984), Order Sztandaru Pracy II kl. (1986).